

Państwo i Społeczeństwo
VIII: 2008 nr 2

Anna Frątczak

AMNEZJA HISTORYCZNA

Opowiadać jeden dramat to tyle, co zapominać o innym.
Paul Ricoeur

W toczącej się od ponad trzech lat ożywionej i gwałtownej dyskusji poświęconej ciemnym i jasnym stronom polityki historycznej lub też płynącym z niej pożytkom i wiążącym się z nią niebezpieczeństwom, najważniejszym wydaje się być pytanie o społeczne skutki sterowania zbiorową pamięcią. Nader często zapominamy jednak, że polityka historyczna to nie tylko – jak twierdzą jej najgorętsi zwolennicy – „odświeżanie przeżyć i zdarzeń konstytutywnych dla naszej tożsamości”¹, ale również zaciemnianie, zapominanie i wypieranie tych przeżyć i zdarzeń, które z określonych powodów kłócą się z pozytywnym historycznie autostereotypem narodowym. Jest przy tym kwestią niezwykle dyskusyjną, czy taka zbiorowa amnezja może być jedynie wynikiem przemyślanych działań aparatu władzy – wydaje się, że najgorliwsi zwolennicy idei „majsterkowania” przy naszej pamięci zazwyczaj przeceniają zasięg i siłę odgórnych działań, które mają na celu kształtowanie wspólnej wizji przeszłości.

Pamięć jest fenomenem na tyle złożonym i wieloaspektowym, że przyjęcie hipotezy o możliwości jej zupełnego zadekretowania w warunkach społeczeństwa liberalnego wydaje się mało prawdopodobne. Co więcej, skuteczne działania Ministerstwa Prawdy możliwe są w wizjach G. Orwella lub Platona, ale już nie w realnie

¹ T. Merta, *Polityka historyczna bez historii*, „Gazeta Wyborcza” 2005, 9 VI.

istniejących systemach totalitarnych – dopóki nie zostanie w nich całkowicie zniszczona tkanka społeczna.

Postawienie pytania o uwarunkowania zbiorowej amnezji wymusza dzisiaj między innymi – choć nie tylko – dyskusja wokół najnowszej książki Tomasza Grossa. Celowo używam słowa „wymusza” – *Strach* wdarł się w obszar polskiej niepamięci mocno i gwałtownie, obnażając kolektywną białą plamę w sposób, jaki wielu naszych rodaków uznało za brutalny. Nasza niewinność została zgwałcona. W tej sytuacji nieustannie narzuca mi się obraz wychowanej w kulcie higieny panienci z dobrego domu, która nagle odkrywa, że za jej paznokciami znajdują się złogi brudu. Gwałtowność negatywnych reakcji niektórych polskich intelektualistów, historyków, polityków, duchownych, ale też zwykłych, przeciętnych obywateli na książkę Grossa, została po części wywołana, jak wielokrotnie zwracano na to uwagę, nie tylko, czy też nie tyle, przez przedstawione w niej fakty, znane od lat polskiej historiografii, ale przede wszystkim przez specyfikę jej narracji. Jak słusznie zauważył Andrzej Friszke:

Gross w *Strachu* nakreślił zbyt czarny obraz, ale nie jest to obraz odległy od prawdy. Gdyby był ostrożniejszy, gdyby wspominał o wszystkich niuansach, unikał generalizacji, jego książka podzieliłaby los wymienionych wcześniej prac analitycznych – pozostałaby świadomie niezauważona. Mówiąc twardo i czasem niesprawiedliwie, Gross zmusza do zajęcia się problemem².

Wydaje się, że można by postawić tezę, iż dramat, jaki przeżywa obecnie polska opinia publiczna rozgrywa się na poziomie narracji, na poziomie języka, jakim nauczyliśmy się (bądź zostaliśmy nauczeni) mówić o naszej przeszłości. Jeśli bowiem można w sferze narracyjnej w sposobie opowiadania i upamiętniania, wyrażać pamięć, język opowieści historycznych może się też stać domeną niepamięci. Historyk, który wyrywa nas z amnezji jest zatem, w świetle tej interpretacji kimś, kto świadomie przeciwstawia swoją opowieść dominującemu dyskursowi historycznemu. Gross jest badaczem doskonale świadomym faktu, że wybrany przez niego typ narracji łamie dotychczasowe językowe konwencje. W rozdziale o znamennym tytule *Problemy z mówieniem o zjawiskach nie do pomyślenia* autor *Strachu* pisze:

W odróżnieniu od zdania „Ukraińcy mordowali Żydów podczas okupacji” – które jest zwykłym zdaniem oznajmującym, odbieranym tak samo jak zdanie „Polacy pomagali Żydom podczas okupacji”, albo „Na środku pokoju stoi stół” (niezależnie od tego, czy stół rzeczywiście stoi na środku pokoju) – zdanie „Polacy mordowali Żydów podczas okupacji”, pozostawione bez dodatkowych wyjaśnień (jacy Polacy, w jakich okolicznościach, jakich Żydów i tak dalej) jest niezrozumiałe. Nie dlatego, że szeroka publiczność wymaga od historyków dokładności, ale dlatego, że posługuje się pojęciami o ustalonym znaczeniu i podczas gdy w polu semantycznym pojęcia *Polak*, szczególnie kiedy go używamy w kontekście okupacji, mieści się bycie ofiarą albo bohaterem, to przypisanie Polakom roli prześladowców w czasie wojny jest nadużyciem językowym. Zdanie „Polacy mordowali” wywołuje głęboki niepokój jeszcze w roku 2000, ponieważ łamie ustalone

² A. Friszke, *Gross i chłopy narodowcy*, „Gazeta Wyborcza” 2008, 23 II.

praktyką reguły używania pojęć i przyjęcie jego sensu do wiadomości pociągałoby za sobą rewizję całej dotychczasowej struktury narracyjnej na temat okupacji³.

Krytycy książek Grossa, niezależnie od tego, czy celem, który im przyświeca jest autentyczna potrzeba zrozumienia przeszłości, czy też imperatyw obrony „dotychczasowej struktury narracyjnej”, nader często wypowiadają się źle o ich metodologii. Wśród licznych zarzutów pod adresem autora *Sąsiadów* na pierwsze miejsce zdają się wysuwać niepochlebne uwagi dotyczące zbytnej generalizacji i jednostronności⁴. Myślę, że warto przyjrzeć się tym wątpliwościom przez pryzmat najnowszej metodologii historii.

Wiara w obiektywizm nauk historycznych, na początku XXI wieku, może być rozpatrywana jedynie w kategoriach mitu. Trudno byłoby dziś znaleźć historyka, który podzielałby szczere przekonanie wyrażone niegdyś przez Leopolda Rankego, głoszące, że historia jest nauką o tym *wie es eigentlich gewesen*. Opublikowana w 1973 roku *Metahistory* Haydena White’a nazwana przez Ewę Domańską „biblią narratywizmu”, a przez Franka Ankersmita „najważniejszą książką z dziedziny teorii historii od czasów *Idea of History* R. G. Collingwooda”⁵, w nieodwracalny sposób zmieniła oblicze nauk historycznych. Jak pisze Ewa Domańska, „za kluczowe w teorii White’a uznawane jest twierdzenie, że historycy wyposażają przeszłość w znaczenie, ponieważ sama w sobie nie ma ona żadnego”⁶. Zgodnie z tą koncepcją, rzeczywistość jest strumieniem wydarzeń, którym dopiero autor dzieła historycznego (bądź literackiego) nadaje sens. Historyk zawsze projektuje – przynajmniej po części – swoje potrzeby, wyobrażenia, troski i lęki na opisywaną przez siebie przeszłość. Proces ten jest nieunikniony, ponieważ dla zdarzeń i relacji o zdarzeniach potrzebna jest jakaś rama podkreślająca spójną wizję sensu. Gdyby historyk pozostał przy samych zdarzeniach, wszystkie teksty historyczne musiałyby się ograniczać do zbiorów źródeł, co zresztą wcale nie gwarantowałoby obiektywnego przedstawienia minionej rzeczywistości, ponieważ źródła historyczne – notatki, artykuły prasowe, zeznania świadków, wspomnienia – prezentują rzeczywistość już zapośredniczoną. Historia nie ma zatem charakteru odtwórczego: według White’a każdy tekst historyczny jest konstrukcją. Nie oznacza to jednak, że na gruzach „naukowej”, analitycznej historii powstają koncepcje rozmijające się z rzeczywistością – sama definicja rzeczywistości uległa bowiem zmianie. Jak pisze White:

teza, iż światu realnemu nadajemy sens poprzez narzucenie nań wzorców formalnej spójności, które zazwyczaj kojarzą się nam z dziełami literackimi, w żadnym stopniu nie narusza statusu historiografii jako dziedziny wiedzy. Byłoby tak tylko wówczas, gdybyśmy uważali, że literatura

³ J. T. Gross, *Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści*, Kraków 2008, s. 241.

⁴ Por. np. *Ciągle szukamy znaków kłęski*, wywiad z prof. J. Tazbirem przeprowadzony przez K. Janowską i P. Mucharskiego, „Gazeta Wyborcza” 2008, 12 IV.

⁵ E. Domańska, *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*, Poznań 2005, s. 94.

⁶ *Ibidem*, s. 91.

jako wytwór wyobraźni nie z tego, lecz z jakiegoś innego, nieludzkiego świata nie mówi nam nic o rzeczywistości. W moim przekonaniu fikcjonalizacji historii doświadczamy jako jej wyjaśnienia z tego samego powodu, z którego wielkiego dzieła literatury doświadczamy niczym źródła światła rzuconego na rzeczywistość, jaką zamieszkujemy wraz z jej autorem⁷.

A zatem, z punktu widzenia tej teorii, konstruktywistycznej i narratystycznej zarazem, dzieło historyczne różni się od dzieła literackiego tym jedynie, że „historyk odnajduje (*finds*) historie, podczas gdy pisarz je wymyśla (*invents*)”⁸. Nie zwalnia to jednak historyka od obowiązku przestrzegania warunków sprzyjających obiektywizacji narracji, wśród których wymieniane są: skrupulatność, postępowość, konkluzywność, konsekwencja i otwartość⁹. Spełnienie tych wymogów wystarcza zazwyczaj, aby praca historyka nie została zdyskredytowana przez jego własne środowisko.

Rozliczanie Grossa z uchybień metodologicznych nie jest przedmiotem tego artykułu; moim celem jest jedynie zwrócenie uwagi na bardzo często bagatelizowany fakt, że autor dzieła historycznego ma prawo do własnego toku narracji, ma prawo do budowania takiej dramaturgii, jaką narzuca mu jego interpretacja zdarzeń. Jeśli *Strach* jest tragedią, a zgodnie ze sformułowaną przez White’a typologią schematów fabularnych jest nią na pewno, pozwólmy autorowi na tragiczny ton i patos, na zadumę nad kondycją ludzką, pozwólmy wreszcie, by tragiczny głos chóru był głosem autora – a może, kto wie, dostąpimy potrzebnego nam tak bardzo kataraktycznego wyzwolenia.

Debata wokół zapomnienia nie jest w perspektywie europejskiej niczym wyjątkowym. Chciałabym odwołać się do przykładu zaczerpniętego z historii francuskiej, który – ukazany w konfrontacji z polskimi doświadczeniami – daje nam bezcenną możliwość spojrzenia na zawilości rodzimej pamięci z pewnego oddalenia.

Wspomina o nim Paul Ricoeur w *Pamięci, historii i zapomnieniu*. Opublikowana w 1987 r. książka Henry’ego Rousso *Le Syndrome de Vichy de 1944 a nos jours*¹⁰ wywołała we Francji poruszenie podobne do wrzawy sprowokowanej przez Grossa. Historiografia francuska nigdy nie zarzuciła bolesnego i niewygodnego dla tożsamości narodowej Francuzów tematu Vichy. W swoim tekście Rousso skupia się nie tyle na warstwie faktograficznej, ale właśnie na analizie przemian, jakim podlegała narracja o tym okresie od 1944 r. do czasów mu współczesnych. Rousso, jak pisze Ricoeur, wyodrębnił dla „syndromu Vichy” cztery fazy ewolucji pamięci i zapomnienia: fazę żaloby w latach 1944-1955, fazę wyparcia „na rzecz mitu do-

⁷ H. White, *Tekst historyczny jako artefakt literacki*, [w:] idem, *Poetyka pisarstwa historycznego*, Kraków 2000, s. 107.

⁸ E. Domańska, *op. cit.*, s. 93.

⁹ Por. na ten temat: P. Novick, *That Noble Dream: the „Objectivity Question” in American Historical Profession*, Cambridge 1988.

¹⁰ H. Rousso, *Le Syndrome de Vichy de 1944 a nos jours*, Paris 1987.

minującego, mitu oporu, w orbicie partii komunistycznej i gaulistowskiej¹¹, fazę powrotu wypartego, którą autor nazywa również stadium pękniętego zwierciadła, powiązaną z przemianami mentalności społeczeństwa po roku 1968 i boleśnie naznaczoną przez premierę głośnego filmu dokumentalnego Marcela Ophulsa *Le Chargin et la Pitié* oraz fazę ostatnią – stadium obsesji, tzn. stadium wewnętrznego sporu, ale również – co dla nas ważne – stadium kompulsywnej, wymuszonej dyskusji.

Ciekawe, że opisując fazę pierwszą Ricoeur posługuje się metaforą przesłony. Żałoba, która w wymiarze publicznym ma przede wszystkim wymiar upamiętnienia (a więc obchodów rocznic, odsłaniania tablic, budowania pomników, organizowania konferencji, wydawania albumów pamiątkowych itd.) jest jednocześnie jakimś zapomnieniem, jakimś zaciemnieniem, jest aktem pokrycia pamięci oficjalną patyną.

Powrót ofiar obozów koncentracyjnych – pisze autor Symboliki zła – staje się zatem wydarzeniem, które zostaje jak najszybciej wyparte. Akty upamiętnienia przypieczętowują niepełną pamięć wraz z towarzyszącą jej podszewką zapomnienia¹².

Przesłona jest koniecznym warunkiem budowy pozytywnego mitu, jest ucieczką przed pęknięciem, gwarantem jednowymiarowego i jednolitego wyobrażenia zbiorowości o samej sobie. Mit bohaterskiego ruchu oporu przesłania zatem moralny upadek reżimu Vichy i klęskę kolaboracji. W imię jedności winy zostają zapomniane; w imię społecznego konsensusu „nie wolno podnosić pokrywki”. „Wynika stąd – konkluduje Ricoeur – że łaska amnestii nabrała znaczenia amnezji¹³. Ponieważ naruszanie tej kruchej równowagi nie leżało ani w interesie władzy, ani w interesie opinii publicznej¹⁴, dokument Ophelusa, który wszedł na ekrany francuskich kin w 1971 r., został nie tylko źle odebrany przez większość Francuzów, ale również został wycofany z dystrybucji w wyniku interwencji cenzury. Ophelus nie zrobił przy tym nic nadzwyczajnego: *Le Chargin et la Pitié* jest serią wywiadów z mieszkańcami Clermont-Ferrand, którym reżyser zadaje proste, choć niewygodne pytania o ich stosunek do reżimu Vichy, nazizmu, antysemityzmu ale przede wszystkim o powody wyborów, jakich w latach rządów Vichy dokonywali. Film odsłania też tzw. „aferę Touviera”, gorliwego współpracownika Clausa Barbiego i funkcjonariusza reżimowej milicji, jedyne Francuza, który był sądzony o zbrodnie przeciw ludzkości¹⁵, w 1971 r. ułaskawionego przez prezydenta George-

¹¹ P. Ricoeur, *Pamięć, historia, zapomnienie*, tłum. J. Margański, Kraków 2006, s. 593.

¹² *Ibidem*, s. 594.

¹³ *Ibidem*, s. 595.

¹⁴ Gross, komentując wyniki IPN-owskiego śledztwa w sprawie pogromu kieleckiego, sugeruje, że prowadzący je prokurator Krzysztof Falkiewicz, nie znajdując żadnych dowodów na poparcie wyjściowej tezy o sprowokowaniu zająć kieleckich przez komunistów, stara się – wbrew oczywistym faktom – pomniejszyć rozmiar pogromu, zaniżając prawdopodobną liczbę jego uczestników „ponieważ taka konkluzja (tj. wykluczająca prowokację – A.F.) jest nie w smak opinii publicznej”. Por. J. T. Gross, *op. cit.*, s. 158.

¹⁵ Proces Paula Touviera odbył się dopiero w 1994 r. – tuż po wojnie Touvier „zniknął” i został skazany *in absentia* na karę śmierci za zdradę. W 1971 r. został ułaskawiony przez prezydenta Pompidou.

sa J. R. Pompidou. Afera Touviera, a w szczególności rola, jaką odegrał w łapan-
kach, obławach, denuncjacjach i deportacjach Żydów w czasie II wojny światowej,
zakres jego działań i liczba współpracowników uświadomiła (a właściwie przypo-
mniała) Francuzom, że gorliwa kolaboracja z nazistami była pod rządami Vichy
czymś więcej niż tylko zjawiskiem incydentalnym.

Ostatnią odsłoną dramatu jest, według Rousso, obsesyjne i chaotyczne
(pluralistyczne z natury) tropienie, odnajdywanie i odkrywanie przeszłości, które
sprawia, że nasza perspektywa poznawcza raz po raz ulega rozświetleniu (by użyć
metafory White'a) i zaciemnieniu. Wszak, jak mówi Ricoeur, „opowiadać jeden
dramat to tyle, co zapominać o innym”¹⁶. Płatanina narracji może wzbudzić niepo-
kój, opór, niechęć a nawet wyparcie – nawet gdyby były to tylko dwie konkuren-
cyjne narracje. Ale czy mamy prawo przedkładać homogeniczną wizję przeszłości
nad wielość perspektyw? Ricoeur wnikliwie rozważa to pytanie, zdając sobie do-
skonałe sprawę ze społecznych korzyści jakie niesie ze sobą łaska dobrowolnej
lub wymuszonej amnezji. Bez wątpienia były one – rzeczywiste czy iluzoryczne
– udziałem Ateńczyków, którzy po zwycięstwie demokracji nad krwawymi rzą-
dami Trzydziestu w 403 r. p.n.e., przysięgali, iż nie będą przypominać krzywd¹⁷,
czy Francuzów w XVI wieku po ogłoszeniu edyktu nantejskiego przez Henryka
IV Walezjusza (być może także Polaków w 1989 r., kiedy to Tadeusz Mazowie-
cki „odkreślił przeszłość grubą linią”). Takie dekretywanie zapomnienia jest więc
przywilejem władzy, przywilejem – dodajmy, z którego korzysta ona w obliczu
społecznego konfliktu na wielką skalę, niosącego ze sobą groźbę destrukcji, ale jest
też łaską i błogosławieństwem. Jednakże doraźna ulga niesiona przez zapomnienie
wyklucza zrozumienie. Wydaje się, że w ramach dyskursu władzy konfrontacja
tych dwóch postaw: pragmatycznej (czy też jak mówi Ricoeur – terapeutycznej)¹⁸
i nastawionej na odkrycie i zrozumienie jest nieunikniona. Konflikt ten ma przy
tym głęboki sens etyczny; przedkładając perspektywę krótkiego trwania bądź ko-
niunktury nad horyzont długiego trwania – by użyć typologii czasu historycznego
sformułowanej przez F. Braudela¹⁹ – ryzykujemy przegranie wartości konstytutyw-
nych dla kultury. Ricoeur stawia zatem ważne pytanie o to

czy mankamentem tej wyobrażonej jedności nie jest to, że wymazuje ona z oficjalnej pa-
mięci przykłady zbrodni, które mogłyby chronić przyszłość przed błędami przeszłości i poprzez
pozbawienie opinii publicznej korzyści, jakie niesie dissensus, nie skazuje konkurencyjnych wspo-
mnień na niezdrowy podziemny żywot?²⁰

Pytania dręczące współczesną metodologię historii zdają się współgrać z to-
nem wypowiedzi Ricoeura. Jak pisze Domańska:

¹⁶ P. Ricoeur, *op. cit.*, s. 594.

¹⁷ *Ibidem*, s. 597.

¹⁸ *Ibidem*, s. 600.

¹⁹ Por. F. Braudel, *Historia i trwanie*, tłum. B. Geremek, Warszawa 1999, s. 49 i nast.

²⁰ P. Ricoeur, *op. cit.*, s. 600.

historycy powinni [...] być świadomi swojego długu wobec przeszłości, długu rozpoznania (i uznania praw) zmarłego. Dlatego też obecnie debaty ogniskują się nie wokół prawdy o przeszłości, problemów jej wyjaśniania czy interpretacji, ale wokół dobra historii, etyki, poczucia sprawiedliwości²¹.

Być może jest tak, że historyk jest odpowiedzialny przed narodem (jakkolwiek byśmy tę wspólnotę definiowali), być może też jest odpowiedzialny przed państwem (choć dyskurs władzy zbyt chętnie manipuluje pamięcią, by legitymizować własne działania), ale nade wszystko, ponad wszelkie racje narodowe, państwowe czy środowiskowe historyk jest odpowiedzialny przed zmarłymi, nawet gdyby ich świadectwa miały podważyć społeczny konsensus.

²¹ E. Domańska, *op. cit.*, s. 53-54.